

Podążając za penisem

To spektakl przemyślany, konsekwentny, pełen odniesień i paraleli, zbudowany na zasadzie kłamrowej, dopracowany w każdym szczególe. Kawał dobrego teatru. Każdemu życzę takiego zakończenia sezonu - o "Roberto Zucco" Bernarda-Marie Koltésa w reż. Leny Frankiewicz w Teatrze im. Horzycy w Toruniu pisze Sławomir Szczurek z Nowej Siły Krytycznej.

Nigdy nie zapomnę pierwszego wykładu z psychologii na studiach. Starannie uczesana i umalowana pani doktor pisząca na tablicy słowa: wszyscy podążają za penisem. Poczulem zażenowanie i ciekawość zarazem. W zainteresowaniu fallusem niektórzy idą dalej i upatrują przyczyny zbrodni. Więzienny strażnik, któremu zdoła uciec tytułowy bohater najnowszej premiery Teatru im. Horzycy w Toruniu - Roberto Zucco - twierdzi, że zbrodniczy instynkt tkwi w członku. Po bliższej analizie genitaliów skazanych nie dostrzega jednak żadnych analogii. Bywają mniejsze i większe, grubsze i cieńsze, lekko skrzywione w prawo bądź w lewo. Znaków szczególnych brak. Każdy może być na swój sposób mordercą. Jedynym ratunkiem dla niewidzenia pozostaje wsłuchanie się. Najlepiej w zakamarki świata wewnętrznego. Z niego, w przeciwieństwie do więzienia, uciec się nie da. A skazani na przebywanie w nim pozostajemy przez całe życie. Ten dysonans poruszony w rozmowie strażników ustawia spektakl Leny Frankiewicz. Myślenie o tym, czego nie widać, co kryje się wewnątrz drugiego człowieka i jak bardzo to, co widoczne jest na zewnątrz, różnić się może od tego, co dzieje się w środku. Ta niemożność poznania prawdy oraz motywów człowieka jest druzgocąca i staje się przyczyną nieszczęścia.

Prawdziwym nieszczęściem jest zamknięcie drzwi rodzinnego domu. Tak jak przed Roberto Zucco, który zabił ojca, zbiegł z więzienia a teraz pragnie odzyskać ulubioną piżamkę w panterkę. Na jego drodze staje matka, z którą wyraźnie łączą Roberto nie tylko rodzicielskie stosunki. Padają brutalne słowa: że dla kogoś, kto zabił ojca nie ma tu miejsca; że nawet okoliczne psy będą na niego krzywo patrzyły. Matka nazywa syna wariatem, porównuje jego wartość do gówna na patyku, sugeruje iż powinna go za młodu wywalić z kołyski na śmietnik. Relacje tego domu pozostają mocno zaburzone a wypowiedziane słowa muszą stać się przyczyną kolejnej tragedii. Nim to się jednak dokona jesteśmy świadkami poruszającej sceny.

Roberto stojący za rodzicielką, ściska jej nagi brzuch, a ta wygłasza bolesne dla każdej matki słowa. Obwinia się o to, że nie zauważyła jak bardzo syn się zmienił. Że przespała krytyczny moment w jego życiu, nie zareagowała odpowiednio i na czas. Zastanawia się, co takiego się stało, że Roberto się wykoleił. Pierwszy raz to zostaje nazwane głośno. Matka chce zapomnieć o synu. Właściwie już zapomniała. To jej ostatnie kwestie, syn postąpi z nią tak jak z ojcem. Nagość, nieatrakcyjność dojrzałego brzucha matki i niemalże erotyczny dotyk syna zawstydzają i zarazem budzą zachwyt. Te same uczucia, które stanowią o przywiązaniu i bezgranicznym oddaniu są w stanie

pogrzebać wszystko, łącznie z odebraniem życia komuś, kto wydał cię na świat, nosił w tym samym brzuchu. Tylko zwierzęce instynkty są w stanie do tego doprowadzić. Szalony jest Zucco, gdy niczym mała toczy ciało matki po stopniach.

To zachowanie zwraca uwagę młodej dziewczyny, przed którą Zucco roztacza wizje padającego śniegu i białych nosorożców w Afryce, gdzie chciałby uciec. Niebanalna wyobraźnia sprawiła, że kobieta właśnie jemu oddaje dziewictwo. Został przez nią wybrany i naznaczony. Podzieliła się z nim czymś, czego już nigdy nie będzie mogła dać komuś innemu. W zasadzie nie ma już nic więcej do zaoferowania. Świat sprowadzony zostaje do ostatecznych aktów. Do czynności, które dostępne na wyciągnięcie ręki pozbawione zostają wyjątkowości. Chęć bycia częścią czegoś niezwykłego, szalonego, wręcz niebezpiecznego, potrafi zaprowadzić człowieka w niezbadane rejony.

Najlepiej oddaje to historia starego mężczyzny, przebranego za kobietę (niczym z piosenki "Pass This On"), dostrzegającego nagle ciemne zakamarki ludzkiej natury, których istnienia wcześniej nawet nie podejrzewał. Jak twierdzi: "zapóźnił się ponad miarę". Starzec mówi o potrzebie karmienia własnej duszy, pragnieniu kochania i o tym jak znalazł się w miejscu, w którym jest. Mężczyźni zastygają w chorym uścisku. Ten wyjątkowy moment, zbieżność historii i porozumienie dusz, otwiera Zucco. Po raz pierwszy mówi o sobie. Widzi siebie jako zwykłego człowieka, pozbawionego wyjątkowości, wręcz niewidocznego. Mówi, że spokój gwarantuje bycie przezroczystym niczym szyba. Bycie bez koloru, bez zapachu, niemalże niewidzialnym, to trudne zadanie. To pewnego rodzaju profesja. Nie da się jednak pozostać niewidocznym, gdy nosi się na rękach ślady krwi. Rozdźwięk pomiędzy tym, za kogo uważa się Zucco, a tym za jakiego uważa go świat, powoduje, że nie ma już dla niego odwrotu. Staje się mordercą bez powodu. To kim chciałby być nie ma już najmniejszego znaczenia. To świat i ludzie uczynili go takim. Wypadł z szyn i został wyrzucony poza nawias.

Spółeczeństwo jest bezwzględne, od samego patrzenia na Zucco ludziom zbiera się na płacz, nikt się nikim nie interesuje, a coś takiego jak miłość nie istnieje. Roberto mówi, że bardzo chciałby być beżpańskim psem, który nie musiałby nikomu zaglądać w oczy. To wyraz zawodu innymi, nieustannego chaosu komunikatów, banalności przekazu, otępiającego wielogłosu i oczekiwań. Zucco wydaje z siebie odgłosy wycia niczym pies. Jest w tym bezbłędny. Pobrzmiwają w nim echa prawdziwej chęci pozostania sparszywiałym kundlem. Gdy Zucco widzi ludzi, odbija mu, gubi się. Czuje się nierozumiany, nikt mu nie wierzy. Zawładnęła nim mania zabijania. Uśmierca policyjnego inspektora, syna napotkanej w parku kobiety (wspaniała scena - matka zwraca uwagę, że krew dziecka była jej i nie można ot tak, na byle czyich oczach, jej rozlewać). Zucco już nie wie kim jest i jak się nazywa.

Szansa na rehabilitację jednak przychodzi. Staje się nią zawieszona nad sceną makieta Słońca, ostatni akord światła przed zachodem pokaże go takim, jaki jest. To moment rozgrzeszenia, zrozumienie faktu, że zostało się oszukanym, i to właśnie stało się przyczyną takich a nie innych czynów. Łatwo doprowadzić do ruiny dom,

najbliższych, otoczenie. Można nawet tego nie zauważyć, nie wiedzieć, że jest się sprawcą codziennych małych i wielkich wojen. Tak bardzo o coś prosząc, na coś licząc, nie zdawać sobie sprawy, że "to" może się wydarzyć ("zaklinaliście wojnę i przyszła"). Musi przyjść moment wyrównania rachunków. Człowiek ma prawo do zemsty, gdy świat mu się sprzysięgnie. Wojna, która na drugie imię ma sprawiedliwość, popycha oświeconego przez Słońce Roberto do przyznania się do popełnionych czynów, których początkiem był fallus. To, co w człowieku mroczne, sprowadzone zostało do obrazowej funkcji penisa, za którym podążamy.

Bardzo dobrze, że toruńskiemu zespołowi "przytrafił się" spektakl, w którym pokazali grupowe mistrzostwo, że zawitała do nich Lena Frankiewicz. Błyskotliwa to premiera, pełen aktorskich kreacji. Maciej Raniszewski świetnie oddaje obłąd Zucco, jest niezwykle sprawny - pełza, czołga się, biega... Genialna w końcowym monologu, poprzedzającym samobójstwo Zucco, jest Mirosława Sobik, grająca szamankę. Ta niezwykle scena: światło nad nią budzi się do życia, rozbrzmiewa wspaniała muzyka na żywo (Kamil Pater), a ona wygłasza obłądne kwestie, które budzą strach a zarazem niosą ulgę. Udało się Frankiewicz coś niebywałego. Dramat psychologiczny z wartką akcją, obfitującą w sceny zabójstw, gonitwy, akt seksualny, tańce, przeniosła na scenę w sposób nieprzerysowany, wiarygodny, a zarazem widowiskowy. Równie fantastyczna jest scenografia (Michał Korchowicz) i wspomniana muzyka. To spektakl przemyślany, konsekwentny, pełen odniesień i paraleli, zbudowany na zasadzie kłamrowej, dopracowany w każdym szczególe. Kawał dobrego teatru. Każdemu życzę takiego zakończenia sezonu.

--

Sławomir Szczurek - mieszka w Katowicach, z wykształcenia filolog polski (Uniwersytet Warszawski), wielki miłośnik teatru.

Sławomir Szczurek
Materiał własny
03-07-2017